

Jak poznałem Jacka Karpińskiego i przyszłość świata komputerów.

Mój prywatny optymizm komputerowy wiązał się z poznaniem Jacka Karpińskiego.

Stefan Bratkowski 27.02.1995

Mój prywatny optymizm komputerowy wiązał się z poznaniem Jacka Karpińskiego. Relacjonowałem tu już, jak w połowie lat 60. jeden z moich amerykańskich kolegów powiedział mi o Polaku, który należał do szóstki ludzi wyprzedzających cały świat. Ten Polak zwał się podobno - "Jack Karpiński". Niestety, nikt o nim niczego nie wiedział. W końcu oświecił mnie jeden z moich znajomych fizyków:- Nie Jack, a Jacek... Rzeczywiście geniusz. Jest u nas, w instytucie. W piwnicy. Dał mu tam po cichu miejsce stary Pniewski, bo władze go tępią bezlitośnie. Zrobił tam maszynę, na tranzystorach, a szybszą od maszyn na układach scalonych. Za co go tak nienawidzono? Nie tu miejsce na pełną listę kanalii, które przejmowały po sobie pałeczkę złości i zniszczenia, od różnych pseudoprofesorów, poprzez dyrektora Mery, aż po zawistnych pułkowników z lat 70. Karpiński przeszkadzał im i drażnił ich - wszystkim. Istnieniem i niezwykłością talentu. Ale nawet - swoją pogodą, sympatią do ludzi młodych czy umiejętnością współpracy z cudownymi oryginałami w rodzaju Cieleckiego (innego zmarnowanego geniusza). Także - biografią. Jako miejsce urodzenia miał... Turyn. Bo matka, narciarska mistrzyni Polski, tatarniczka zarazem, słynna potem w konspiracji dr. Czarnocka, posłała rodzic Jacka... na Mont Blanc; ledwo ją zwieźli. Góry były światem Karpińskich; w Himalajach zginął ojciec, w Tatrach - brat Jacka, Marek, też bajecznie utalentowany, współkonstruktor maszyny analogowej AAH (lampowej; pracowała, rzecz niewiarygodna, 20 lat!). Sam Jacek też się wspinał - choć dla inwalidy wojennego nie mogło to być łatwe: 16-letniemu oficerowi Wielkiej Dywersji szkolącemu kolegów wybuchł w rękę granat, a później z Powstania Warszawskiego wynieśli go koledzy, postrzelonego, na noszach, bez nadziei, że przeżyje. Wykaraskał się. I nigdy nie można go było dobić. Kiedy go odkryliśmy z końcem lat 60., udało się wydrukować o nim kilka tekstów nie za bardzo pokancerowanych przez cenzurę (dzisiejszy Czytelnik nawet nie może sobie wyobrazić, czego te "zapisy" czasem dotyczyły!). Potem, przy wczesnym Gierku, zapaliło się jakby dla Jacka zielone światło; mógł zmontować zespół i podjąć pracę nad swoim minikomputerem. Zbiegło się do niego, co było najzdolniejszego w branży, rozmaite fenomenalnie zdolne młodziaki, jak Ela Jezierska, Andrzej Ziemkiewicz czy też Włodek Martin w Gdańsku; dość, że dzięki pracy na symulatorach prawie cały software był gotów wraz z datą uruchomienia prototypu! Pracowali wszyscy dniami i nocami - jakby orientowali się, że taka szansa może się nie powtórzyć. Obserwowałem ich. Samo wspomnienie tego ich wspólnego wysiłku ma dla mnie posmak heroizmu - działali wszak Niemożliwe! Swoją organizacją logiczną K-202 wyprzedził PDP-15 o cały rok. Dopiero potem wyszło, dlaczego w ogóle Karpińskiemu pozwolono zrobić ten komputer: nikt z władz i prześladowców nie wierzył, że on go zrobi. Niejaki towarzysz Werewka z KC tłumaczył mi, że... takiego komputera nie ma. Proponowałem by pojechał ze mną i siadł do pracy przy nim. Nie chciał.

Taki komputer nie istniał. Nie miał prawa istnieć. I kolejny raz ustrój zniszczył Karpińskiego: pozbawiono go nie tylko pracy i jego dorobku, ale nawet prawa do paszportu, ba nawet pieczętka w dowodzie, by nie mógł pojechać na Węgry i spotkać się tam z kolegami po fachu. Przez te dwa lata jednak Jacek Karpiński w wywiadach, które z nim robiliśmy, zdążył ukazać mnie i polskim czytelnikom całą przyszłość komputerów - aż po dziś dzień, aż po dzisiejszy kryzys inżynierii software'owej... –

<http://www.computerworld.pl/artykuly/295643/Jak.poznalem.Jacka.Karpinskiego.i.przyszlosc.swiata.komputerow.html#sthash.I51UUd96.dpuf>